

TYGODNIK Powszechny

KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

STRONA GŁÓWNA

NOWY NUMER

KONTRAPUNKT

ARCHIWUM

LUDZIE TYGODNIKA

HISTORIA PISMA

REDAKCJA

REKLAMA

PRENUMERATA

KARTA KLUBOWA

KONKURSY

O nieistnieją cym już , a kiedyś podwójnym tabu w Polsce

„Ujrzał em wypędzonych na wł asne oczy”

STEFAN CHWIN

W poł owie lat osiemdziesią tych razem z grupą polskich pisarzy został em zaproszony do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdań sku. Ponurego gmachu strzegli funkcjonariusze tajnej policji w cywilu. Partia po zniesieniu stanu wojennego zł agodził a wł as nie kurs wobec intelektualistów. Gdy weszliś my do sali na pię trze, partyjny dygnitarz wyją ł z kasy pancерnej kasetę wideo i w geś cie dobrej woli wł a czył telewizor. Tak wł as nie po raz pierwszy zobaczył em „ Błaszany bę benek” , zakazany film Volkera Schloendorffa, oparty na powieś ci Güntera Grassa, którego ostatnie sceny przedstawiał y deportację Niemców z Gdań ska w roku 1945. Najnowsza ksią ż ka Grassa, która wł as nie ukazał a się w Niemczech, był aby w tamtych czasach dzieł em zakazanym w równym stopniu. Zamopienie przez radziecką ł ódź podwodną statku „ Wilhelm Gustloff” z tysiä cami niemieckich uchodź ców na pokł adzie był o szczególnie niebezpiecznym tematem.

O wypę dzeniach Niemców z Gdań ska Polacy wiedzieli oczywiście cie duż o wcześ niej. Moja matka dobrze zapamię tał a ludzi z walizkami, czekają cych godzinami w deszczu na starym peronie dworca we Wrzeszczu (niemieckim Langfuhr) na ostatni pocią g, który nocą odjeź dź ał do – jak wtedy mówiono – „ wschodniej strefy okupacyjnej” . Powiedzmy jednak wyraż nie: w czasach mojego dzieciñ stwa i póź niej mał o kto w Polsce współ czuł wypę dzonym Niemcom i interesował się ich losem. Przeciwnie: nie tylko komunistyczna propaganda, lecz i zwykli ludzie uważ ali, że Niemcom należ ał o się to bolesne doś wiadczenie za Auschwitz i Treblinkę .

Moje osobiste doś wiadzenia był y jednak szczególne. Ktoregoś dnia w latach sześ ć dziesią tych do mojego mieszkania w Gdań sku na ulicy Poznañ skiej (dawniej Lützowstraße) zapukał o dwoje siwowł osych ludzi, którzy – jak się póź niej okazał o – mieszkali tu do stycznia 1945 roku. Moi rodzice rozmawiali z nimi na migi, wię c niczego nie dowiedział em się o ich losach. Po raz drugi już się w naszym mieszkaniu nie pokazali. Zapewne umarli gdzieś pod Hamburgiem czy Frankfurtem. Ale ta wizyta zostawił a w mojej pamię ci niezatarty ś lad. Ujrzał em wypę dzonych na wł asne oczy.

O prawdziwych losach niemieckich uchodź ców z Pomorza, Mazur i Ś lą ska Polacy nie mogli się dowiedzieć przez z górą czterdzieś ci lat. Komunistyczna propaganda przedstawiał a wypę dzonych jako organizacje „ pogrobowców Hitlera” , szykują cych się do powrotu na dawne ziemie niemieckie z zamiarem odebrania Polakom wszystkiego. Ale Polacy nie mogli też gł oś no mówić o losach swoich rodaków wypę dzonych przez Armię Czerwoną ze wschodnich terenów dawnej Polski na Ś lą sk, Pomorze i Mazury, które Niemcy musieli opuś cić . Oba tematy był y niemal w równym stopniu tematami tabu.

Dopiero sł ynny list biskupów polskich do biskupów niemieckich ze sł owami „ przebaczymy i prosimy o przebaczenie” sprawił , że wielu mł odych Polaków po raz pierwszy dowiedział o się o krzywdach, jakie spotkał y Niemców deportowanych z Gdań ska, Olsztyna czy Wrocławia za Odrę . Wię kszoś ć jednak przyję ł a ten list bardzo ż le. Był to dla nich prawdziwy szok. Ale ziarno został o zasiane.

Wpł yw Koś cioł a katolickiego i niechę ć do propagandy komunistycznej odegrał y istotną rolę w zmianie spojrzenia Polaków na Niemców wypę dzonych z „ ziem zachodnich” , chociaż zmiana ta nie był a dla nich ł atwa. W 1966 roku w dniu przyjazdu do Gdań ska kardynał a Stefana Wyszyñ skiego, za Stalina wię zionego przez komunistów, wł adze ustawił y na ulicach antyniemieckie tablice. Widniał y na nich fotografie polskich księ ż y, zamordowanych w niemieckich

obozach koncentracyjnych i wielkie zdjęcie gdańskiego biskupa Carla Marii Spletta, który w czasach Hitlera zakazał spowiedzi po polsku. Na moich oczach tłum wracający ze spotkania z Prymasem, kamieniami rozbił te tablice na kawałki. Była to pierwsza demonstracja antykomunistyczna, jaką widziałem w życiu. Prawdziwe zainteresowanie losami niemieckich uchodźców pojawiło się jednak w Polsce w chwili, gdy powstał niezależny od partii ruch wydawniczy. Kto poza cenzurą pisał o losach Polaków deportowanych przez Stalina z Wilna i Lwowa do Gdańska i Wrocławia, otwierał drogę tym, którzy chcieli pisać o losach Niemców wypędzonych z Gdańska i Wrocławia za Odrę. Ważną rolę odegrał też polski przekład „Blaszanego benka”, w końcu lat siedemdziesiątych opublikowany w podziemnym wydawnictwie NOWA.

Ale były też głębsze powody zainteresowania losami wypędzonych. W jakimś momencie Polacy ujrzeli w wypędzonych Niemcach i w wypędzonych Polakach ofiary. Ja też, bo przecież – jak zaczęło się mówić – o losach jednych i drugich naprawdę decydowali Stalin, Roosevelt i Churchill, choć, oczywiście, to sami Niemcy, napadając na Polskę w 1939 roku, uruchomili mechanizm przemocy, który doprowadził do wypędzeń. Właśnie poczucie wspólnoty pojaśniało losy zmieniało wiele w polskim obrazie wypędzeń.

Na zmianę spojrzenia na niemieckie wygnanie wpłynęła też zmiana polskiego spojrzenia na historię. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w szerokich kręgach polskiego społeczeństwa, zniechęconych do komunistycznej propagandy „walki i pracy”, pojawiło się zainteresowanie „historią cywilną”, której tematem był niebohaterstwo, codzienne życie zwykłych ludzi, uczestniczących w wielkich wydarzeniach dziejowych, jak Powstanie Warszawskie czy okupacja. W polskiej świadomości Niemiec był przede wszystkim zło, budzący cym respekt, nienawiść i lęk. Tymczasem na fali tych zainteresowań odkryto także istnienie niemieckiego cywila. Dotąd w polskich książkach czy filmach występował on zwykle jako postać komediowa, lekceważona, a nawet pogardzana. Było to ważne odkrycie, bo z takiej perspektywy wypędzenie Niemców jawiło się nie tylko jako operacja polityczno-represyjna dokonana na rozkaz Wielkiej Trójki, lecz także jako zwykłe i tragiczne doświadczenie ludzkie. Zainteresowanie zaczęło się też budzić cywilna „historia kobiet”, ignorowana przez oficjalną historiografię. Zapewne dlatego tak ciepło przyjęto w Polsce książkę Christiana Grafa von Krockow „Czas kobiet”, przejmującą relację o losach Niemek uciekających z Pomorza przed Armią Czerwoną. Coraz częstsze zaś przyjazne wizyty dawnych gdańszczan, wrocławian czy olsztynian w powojennym Gdańsku, Wrocławiu czy Olsztynie rozpraszały lęk przed organizacjami wypędzonych.

Na to, jak Polacy zaczęli po roku 1989 myśleć o niemieckim wygnaniu – dotyczy to również mojej twórczości – silnie wpłynęło także powszechne w Polsce współczucie dla ofiar deportacji i czystek etnicznych w byłej Jugosławii.

Scena zatonięcia niemieckiego statku z uchodźcami z Gdańska, storpedowanego jako „Wilhelm Gustloff” na Bałtyku przez radziecką łódź podwodną, znalazł się w mojej powieści „Hanemann”, którą napisałem na początku lat dziewięćdziesiątych. Ale na moim spotkaniu autorskim w Düsseldorfie pisarz niemiecki, który w dzieciństwie uciekał z oblężonego przez Rosjan miasta na podobnym statku, zaatakował mnie, że zajmuję się nie swoimi sprawami.

W tej chwili temat niemieckich ofiar wypędzeń nie jest już w Polsce żadnym tabu. Zauważałem nawet, że od połowy lat osiemdziesiątych młodzi Polacy interesują się dużo bardziej losami niemieckiej ludności, deportowanej z Gdańska za Odrę, niż Niemcy interesują się losami polskich wygnańców z Wilna, Lwowa czy Wołynia, którzy w roku 1945 zajęli miejsce wypędzonych w Gdańsku. Nie widzę w tym żadnego specjalnego problemu, choć oczywiście trochę odrobina współczucia choćby dla mojego ojca, który – jak setki tysięcy Polaków, wypędzonych przez Rosjan z własnego domu na wschodnich terenach dawnej Polski – z konieczności osiedlił się w gdańskim mieszkaniu, z którego wypędzono rodzinę niemieckiego listonosza, byłaby budująca cym zakończeniem dziejów wzajemnej niewiedzy i nieporozumień.

STEFAN CHWIN (ur. 1949), pisarz i historyk literatury, mieszka w Gdańsku. Tekst ukazał się pierwotnie w „Die Welt” z 21 lutego.

do góry

© 2000 Tygodnik Powszechny
Szczegółowe informacje o Redakcji ; e-mail: redakcja@tygodnik.com.pl